

Emanuel Messer

NA SZCZECIŃSKICH SCENACH

Równoleżnik życia i śmierci

WYSTAWIENIE sztuki o bardzo odrębnym folklorze, stawia zwykle teatr przed niebezpieczeństwem egzotyki. W takim wypadku dobrze jest sprawę odwrócić o sto osiemdziesiąt stopni i wyobrazić sobie, jak by nas Polaków pokazano np. na scenie koreańskiej; w literaturze bowiem jest nie mało przykładów na-owności z tego zakresu; wystarczy przypomnieć tylko jak u nas pokazuje się „Anglików”, — obowiązkowo flegmatycznych i obowiązkowo sztywnych z fająką w zębach, lub jak na Zachodzie wyobrażają sobie Słowian... Przy czym, na dobro sprawy warto zaliczyć fakt, że ostatnie lata wprowadziły do wzajemnych poglądów dość znaczne poprawki.

„Na południe od 38 równoleżnika” jest sztuką Koreańczyka THAI DIAN CZUNA i trudno nam stwierdzić, ile w scenicznym opracowaniu szczecińskiego teatru jest z prawdziwej Korei, a ile z naszych o Korei wyobrażeń. (Dla jasności dodamy tylko, że mowa jest o prawdziwości typów, środowiska, całej atmosfery, a więc o tej stronie spektaklu, która jest w pewnym stopniu niezależna od konfliktu dramatycznego.) Najważniejsze jest to, że W NASZYM POJĘCIU jest to obraz prawdziwy, że wywołuje w nas uczucie żywe, że nie paczy w nas pojęć powstałych w ciągu ostatnich lat bohaterstwa walki narodu koreańskiego o swoją niepodległość. I to jest niewątpliwie załug całego zespołu teatru szczecińskiego i osobistym sukcesem kierownika artystycznego Emila Chaberskiego, jak również scenografa prof. Karola Frycza z Krakowa.

Sa w przedstawieniu chwile, gdy ludziom cisną się łzy do oczu... Na jednym z ostatnich

przedstawień były obecne dziewczęta, zdaje się z jakiejś szkoły zawodowej, jeszcze prawie dzieci, które już z pewnością nie pamiętały okropności ostatniej wojny, które i wojnę koreańską musiały sobie za pewne „wyobrazić”... Niedawno rozmawiałem z jednym znajomym o tej sztuce. Twierdził, że jest ona schematyczna, że postacie przemawiają językiem nagłówek gazetowych, że nudna... i jeszcze coś w tym duchu, który zabił się z ostatniej, głośniejszej, a źle zrozumianej dyskusji o naszej sztuce w ogóle. Obserwując reakcję dziewcząt w teatrze, przypomniał mi się argument mojego znajomego, machnął na nie ręką (oczywiście na argumenty)...

W sztuce występuje dwadzieścia kilka postaci i widać, że wszyscy aktorzy dali z siebie jak najwięcej, ale nie umniejszając wysiłku pozostałych — zwróćmy tylko uwagę na kilka ról „prowadzących”.

Tian Men hi jest lekarzem. Przez całe życie sądził, że celem lekarza jest tylko: leczyć.

W stosunku do walk politycznych powinien lekarz, według niego, zajmować stanowisko neutralne; ale w gruncie rzeczy jest on patriotą i cała jego sympatia jest po stronie walczącego narodu koreańskiego. W sztuce widzimy go w momencie, gdy jego postawa zaczyna się chwiać, gdy jego neutralność pod ciętymi wyrażeniami ogólnych i osobistych, ustępuje miejsca postawie zdecydowanej, świadomego bojuwnika. RYSZARD SAWICKI zagrał tę rolę wprost znakomicie. Zostanie ona na długo zapewne w pamięci widzów.

Dwie piękne postacie kobiece stworzyły EWA KOŁOGÓRSKA, jako In Sen — córka lekarza pracująca z polecenia partii w policji południowokoreańskiej oraz SABINA MIELCZAREK w roli matki. Obydwie role zagrane zostały z dużym talentem, a scena matki z córką była naprawdę wzruszająca.

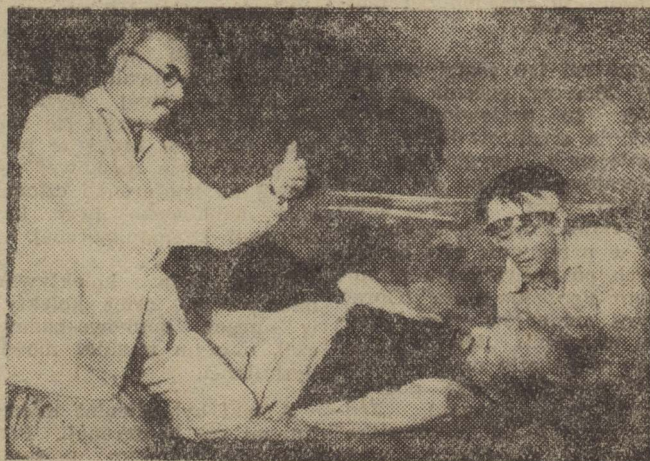
Druga para — to JÓZEF GRODNICKI jako Johnson i JAROSŁAW SKULSKI jako Harry Spelman — obaj Amery-

kanie z armii okupacyjnej. Ich osiągnięciem scenicznym jest to, że postacie amerykańskich oficerów nie były karykaturą, jak to się czasem spotyka, ale że byli prawdziwi, a co znaczy prawdziwość takich postaci wiadomo...

W sztuce tej gra jeszcze wielu dobrych znajomych publiczności szczecińskiej: KAZIMIERZ BRODZIKOWSKI, jako stary robotnik portowy, LEONARD ANDRZEJEWSKI jako rewolucjonista, z „zawodu” blacharz — domokracja, ALEKSANDER FOGIEL jako Murzyn Davis — bardzo ładna i budząca sympatię widza postać — oraz inni, których trzeba koniecznie zobaczyć na scenie, aby stwierdzić, jak już wspomniano, ile dobrej woli i rzetelnej pracy aktorskiej włożyli w swoje role.

Na szczególne podkreślenie zasługuje pieczołowitość, z jaką wykonane zostały przez teatralne pracownice dekoracje projektu prof. K. FRYCZA.

W sumie, sztuka Thai Dian czuna jest prawdziwie wzruszająca i naprawdę warto ją obejrzeć.



Ryszard Sawicki w roli lekarza Tian Men-hi nad umierającym robotnikiem portowym Czau-hoi (K. Brodzikowski). Obok: gazeciarz Czer-son (G. Koliński)